

Wasilków, ciało, duch i wszystko - o książce ks. Jana Sochonia „Mowa wewnętrzna”

Mieniący się wielobarwnością i wielogłosem zbiór krótkich tekstów odsłania czytelnikowi przestrzenie wewnętrznego doświadczenia i przynosi rozległy świat – spotkań z ludźmi, książkami, dalekimi krajobrazami podróży i intymnością rodzinnych wspomnień – pisał o „Mowie wewnętrznej” ks. Sochonia Piotr Wojciechowski dla „Nowych Książek”. Zapraszamy do przeczytania całej recenzji!

Ważę w rękę tom prozy księdza Jana Sochonia, prawie pięćset stron. Myślę o czytelniczkach i czytelnikach – kto sięgnie po tę książkę, z której okładki patrzy spokojny, życzliwy mężczyzna w sile wieku.

Lekturę dokłada się do lektur. Nie liczę na to, że *Mowę wewnętrzną* będą czytać miłośnicy Dana Browna, ludzie fascynujący się przygodami wrocławskiego detektywa, czy amatorzy miłostek Greya. Jest kategoria osób, które widzą swoją wiarę jak przygodę życia. Oni czytali kiedyś De Mello i Tischnera, teraz Tomáša Halika i Hołownię. Mają przy łóżku Biblię, na biurku encykliki Jana Pawła, Benedykta, Franciszka, w torbie podróżnej ostatni numer „W Drodze” albo „Więzi”. Oni przyjdą do książki Sochonia z poczuciem, że są oczekiwani. A może nawet przed nimi zasiądą do tej uczytelnicy Lieberta, Kamieńskiej, Pasierba, Szymika – i kapłańskiej poezji samego Sochonia? Spodziewam się więc, że *Mowę wewnętrzną* będą czytać

ludzie czujący się pewnie w świecie książek religijnych, w świecie poezji inspirowanej wiarą i Biblią. Wiem też, że właśnie ich czeka niemałe zaskoczenie.

Do kogo właściwie tu przyszedliśmy, z kim rozmawiamy przez cienką zasłonę z linijek druku? Czy to teolog i duszpasterz ksiądz profesor Jan Sochoń, czy raczej Jaś, ministrant z Wasilkowa pod Białymstokiem, który wyrósł na kapłana, był kolegą błogosławionego Jerzego Popiełuszki i księdza Janusza Pasierba, ale pozostał wierny rodzinnym stronom, pamięci rodziców, przyjaźni z wasilkowskim proboszczem. Czy mówi do nas Sochoń poeta dramatycznego zmagania się z cielesnością, czy Sochoń poeta mistycznych wyżyn. Zadumany samotnik, zakopany w księgach naukowiec, czy towarzyski człowiek, żyjący z sercem na dłoni, romantyczny podróżnik – który z nich jest prawdziwym autorem tej przedziwnej książki?

*Językowa sprawność i osobliwa
poetycka dyspozycja duszy
rządzą tu każdym słowem, dodają
swoją pieczęć tekstom
teologicznym, literackim,
podróżniczym, osobistym*

Zdecydowanie i ostro
trzeba określić dwa
zasadnicze rysy tego
literackiego dokonania.
Po pierwsze, to dzieło
poety. Językowa
sprawność i osobliwa
poetycka dyspozycja
duszy rządzą tu

każdym słowem, dodają swoją pieczęć tekstom teologicznym, literackim, podróżniczym, osobistym. Poeta niesie to wszystko ku światłu, a także – zdumiewając czytelnika – dalej, ku ciemności krzyczącej tajemnicą. Po drugie, poeta-kapłan pozwala się nieść Jezusowi z Ewangelii. W egzystencjalnej tajemnicy zawierzenia, objawiania obecności, stale wzywa czytelnika do współobecności. Jest to tak mocne, że wielokrotnie buduje

dramaturgię zaskoczenia. Oto mamy jeden z tekstów, który czytamy jak głęboką i szczegółową recenzję muzyczną traktującą o płycie, na której Adam Strug i Stanisław Soyka śpiewają wiersze miłosne Leśmiana z tomu *Łąka*. Bez łącznika, bez zapowiedzi wpadamy w głębię katechezy o Jezusie, o czytaniach mszalnych okresu Bożego Narodzenia – jest tylko fraza: „Poszukiwałem Cię, Jezu, i odnalazłem w swoim ciecie, ludzkim ciecie. W mojej krwi, Twoja Krew”. Czytelnik musi zatrzymać się, popracować wyobraźnią, aby przez cielesność leśmianowskiej erotyki wejść w teologię cielesności Eucharystycznego Chrystusa. Takich przygód trafia się więcej na literackiej wyspie skarbów Jasia z Wasilkowa, księdza profesora.

Mieniący się wielobarwnością i wielogłosem zbiór krótkich tekstów odsłania czytelnikowi przestrzeń wewnętrznego doświadczenia i przynosi rozległy świat – spotkań z ludźmi, książkami, dalekimi krajobrazami podróży i intymnością rodzinnych wspomnień. Nowa książka Sochonia to zbiór notatek z lektury, notatek do homilii, refleksji egzystencjalnych, cytatów z listów własnych i cudzych. Wielka książka, nie daje się przeczytać w jednym akcie lektury. A jednocześnie prawie niemożliwe, aby lekturę przerwać czy jej zaniechać. Gęstość i różnorodność materii, taktyka autorskich zaskoczeń sprawiają, że czytelnik czuje się łowcą przemierzającym krajobrazy wewnętrzne, odkrywającym skarby.

To wszystko kunsztownie powiązane, każdy z krótkich tekstów, poprzedzony tytułem-cytatem z dzieł przeczytanych i przemyślanych przez autora, prowadzi czytelnika na próg prawdziwie braterskiego spotkania z poetą zadziwiającym swoją witalną zmysłowością, z odważnym teologiem, ze smakoszem życia, poszukiwaczem prawdziwej pokory i ciszy. Od pogodnego nieba nad rodzicielskim ogrodem w Wasilkowie po mrok mistycznych poszukiwań, ku pejzażom kulturowym podróży – raz są to Włochy, raz Uzbekistan.

*Gęstość i różnorodność materii,
taktyka autorskich zaskoczeń
sprawiają, że czytelnik czuje się
łowcą przemierzającym
krajobrazy wewnętrzne,
odkrywającym skarby.*

Autor pragnie podjąć dialog z „mową wewnętrzną” czytelników, a otwiera rozmowę kluczem polszczyzny gęstej od znaczeń i lotnej siłą poetyckich metafor. Spotkamy w tej

swoistej „księdze świata i Wasilkowa” takie fragmenty, które chciałoby się cytować, albo których chciałoby się uczyć na pamięć, bo są jak mądre aforyzmy albo życiowe pociechy na gorsze dni. Zacytuję fragment jednego z najbardziej spójnych szkiców – tego o naturze poezji. Wybrałem zdania najbardziej osobiste: „Kto wie, niekiedy zapewne potrzeba, aby pisarz doświadczył na sobie samym antynomii niesionych przez codzienność, by został zraniony ostrzem grzechu, by poczuł smak odrzucenia, złości, ale i przebaczenia, miłosierdzia. Poezja tylko wtedy ujawnia oczyszczającą moc, potrafi koić i uciszać wzburzone serca, kiedy styka się z nocną stroną życia, z rozterkami i bolączkami, z dramatem istnienia. (...) Kiedy dłuższy czas nie jestem w stanie napisać wiersza, zabieram się za jakieś inne rzeczy – czytam, pracuję naukowo, słucham muzyki – wciąż jednak oczekując, że poetycki stan umysłu ożyje we mnie. Poezja daje poczucie niezależności, chroni przed popadaniem w konwencjonalne sposoby bycia, wynikające z nacisku masowej i zbanalizowanej kultury. Sprawia, że widzę świat i ludzi z perspektywy niczym niezabrudzonej, w miarę czystej. Daję się jej uwodzić, bo jest ode mnie mądrzejsza, wypowiada wiele z tego, czego do końca jeszcze nie rozpoznałem”. Jakże jednak zostawiać czytelnika recenzji w tym namaszczonego nastroju? Oto jeszcze okrusz z podróży wrażeń poety: „Usiadłem w restauracji znajdującej się jak najbliżej jeziora, by widzieć Isola San Giulio, gdzie znajduje się najcudowniejsza romańska bazylika, jaką

można sobie wyobrazić. Podano nam makaron podsypyany pasemkami wykrojonymi z czarnych trufli. Doznałem mistyczno-gastronomicznego odurzenia”.

Przedziwna książka – lektura prowadzi czytelnika tak głęboko w duchowe i cielesne zaułki jaźni autora, że kontakt staje się głębszy niż intelektualny, rodzi się nie tylko duchowe braterstwo. Nawet nie wiem, czy autor chciał aż takiej bliskości.

Piotr Wojciechowski

Recenzja ukazała się w miesięczniku *Nowe Książki* nr 6/2018, na stronach 38-39. Publikujemy za uprzejmą zgodą redakcji i autora.